

# Manuela Gretkowska: \*Poetka i książkę\* czyli Co się wydarzyło w Maisons-Laffitte (zakończenie)

## <- część I

Jedźmy dalej: wszystko wskazuje na to, że Elżbieta Czyżewska dołączyła do STS-u dopiero w 1958 roku, tak pisze Osiecka (i inni, w grudniu 1958 zaśpiewała "Kochanków z ulicy Kamiennej", w programie "Bal maskowy", piosenka ta miała awansować na hymn STS-u), więc w roku 1957 nie mogła sobie o niej rozmyślać, przywołując wspomnienia. Poza tym Czyżewska skończyła Szkołę Teatralną w Warszawie, a nie łódzką Filmówkę, jak można by mylnie sądzić z książki (Remek Grzela, znamy się, więc Remek cieszy się, że Gretkowska wspomniała Czyżewską, wydaje się jednak, że nie ma się z czego cieszyć).

W 1963 roku inna piosenka ze słowami Osieckiej (i muzyką Jarosława Abramowa), "Piosenka o okularnikach" znana później jako "Okularnicy", wygrywa festiwal w Opolu. Był to I Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej, a odbył się w dniach 19 do 23 czerwca 1963 roku. Jakim więc cudem zdjęcia AO "w Chicago, w polonijnej gazecie" z informacją, że "wygrała festiwal piosenki"??? To już nie wtopa, nie niechlujstwo autorki i redakcji! Jest mi doprawdy głupio, że muszę pisać takie uwagi! To już nie raz "*come il faut*" (błąd), a drugi "*comme il faut*" (jak ma być), to poważne przekłamanie. Więcej też niż (błędne) tłumaczenie, że po francusku trzeba pisać "Madame et Monsieur Hertz", bo inaczej "madame" nie dostanie listu. Francuzi o małżeństwie mówią wprawdzie "Madame et Monsieur George Pompidou" i o samej małżonce mogą powiedzieć "Madame George Pompidou" (więc z pominięciem imienia małżonki), ale równie dobrze "Mme Claude Pompidou" (i list dojdzie!).

Albo to: nie wiedzieć czemu, autorka rozpisała się na dwie i pół strony o uczuciowym uwikłaniu Czesława Miłosza między Janiną *de domo* Dłuską *primo voto* Cękałską, matką jego dwóch synów, a Jeanne Hersch, ukochaną. To znaczy wiedzieć czemu: czymś trzeba było wypełnić książkę, a nie mając pomysłu na to, jak mogła wyglądać "kolosalna" rozmowa a choćby "wdzięczny" flirt między poetką a księciem, czemu nie tym? Andrzej Franaszek, biograf Miłosza, dokładnie opisał to miotanie się Miłosza w pewnym okresie życia między Janiną i Jeanne w wydanej przez Znak biografii, można było uważnie przepisać. Lub redaktorzy mogli wyłapać, że i tu wkradła się niedokładność. W skrócie zatem: Czesław Miłosz i Janina Cękałska żyli na kocią łapę i dzieci mieliby nieślubne, gdyby nie fakt, że postarali się o fałszywe świadectwo ślubu. Było to w czasie wojny. Na bazie tych papierów po wojnie uchodzili więc za legalne małżeństwo. Ale sami o sobie wiedzieli, że małżeństwem nie są, że to lewizna. Żeby to jakoś *wyprostować*, Miłosz wybrałszy ostatecznie matkę swoich synów na partnerkę, poślubił ją w kościele, "wobec Boga", czym dał sygnał szalejącej kochance, że między nimi koniec.

No, dobra, wiemy, że Agnieszka Osiecka reżyserem nie została, została za to autorką mnóstwa piosenek uwielbianych przez całą Polskę, przeszła do historii, a właściwie do wieczności jako klasa sama w sobie w swoich literackich dziedzinach, tych, w których była wybitna: poezji, piosence, śpiewograju, felietonach, gawędach, poetyckich opowiadaniach, dziennikach, listach... Nie została reżyserem, nie została też dramaturgiem, choć pisała i sztuki teatralne. Ale tam, gdzie zaczyna się dramat, kończył się talent poetki/tekściarki. Nie szkodzi, śpiewać każdy może, ale nie każdy musi. Ważne, że robi to, co umie.

Analogicznie można podsumować literacki talent Manueli Gretkowskiej: tam, gdzie kończy się opowieść o sobie

samej a zaczyna powieść o kimś innym, beletrystyka, fikcja, fabuła, fantazja, kończy się jej talent. Nie szkodziłoby to, gdyby wydawcy zależało na wydaniu dobrej powieści, a nie na zbijaniu profitów na znanym nazwisku. Dlatego, nie żałując, że przeczytałam "Poetkę i księcia" i dzięki temu zrobiłam sobie restrospektywną podróż w świat Osieckiej, Giedroycia & Co., mam pretensję do wydawcy, że mi wciska kit zachwalając książkę jako mistrzowskie dzieło (cena 42.90 zł).

W postwii autorka wyjaśnia, że nie tylko znała oboje bohaterów swojej książki. Pisze ponadto: *"Znam uczucie między starszym mężczyzną i dziewczyną zaczynające się od wzajemnej intelektualnej fascynacji. Opisałam to w 'Transie'".* Nie jest żadną tajemnicą, że chodzi o uczucie do Andrzeja Żuławskiego. Ale gdy na początku lat 90. przeczytałam "Lity bór", nie wiedziałam tego. Wiem za to, jak irytował mnie ten jego mętno-napuszony styl, po przeczytaniu uznałam, że to najgorsza książka, jaką przeczytałam ever ! No, to teraz mam do pary! Intelektualna fascynacja? O là, là, Mademoiselle!

Wśród dzienników, zapisków i dokumentów Agnieszki Osieckiej na stronie polona.pl znajduje się dość dokładny opis tego, co wydarzyło się jesienią 1957. Na sześciu stronach maszynopisu Agnieszka - wiosną 1959 roku - odpowiedziała na gazetową ankietę "Moja najtrudniejsza decyzja" nieco kamuflując swoją tożsamość i uogólniając fakty. Przedstawiała swoje rozważania na temat, który niejednego Polaka kosztował nieprzespane noce, "zostać-li czy wracać?". Wynikałoby z tego, że chęć powrotu wzięła górę nad wielkim uczuciem. Ale. ALE! Na marginesie dopisała ręcznie: *"NIESZCZERE! Nie chodziło o uczucia ale o chęć zatrzymania przy sobie kilku naraz /.../ alternatyw".*

Nie ma więc mowy o "zrezygnowaniu z jedynej dojrzałej miłości do mężczyzny", jak puentuje swoją opowieść Gretkowska. Nie ma pewności, czy czytała zapiski w kalendarzu z 1957, ale tę odpowiedź czytała na pewno, pisze o niej. A jednak ważną uwagę Osieckiej pomija. Pomija też podobne refleksje z "dziennika londyńskiego" zanotowane zaraz po wyjeździe Giedroycia z Londynu: *"...wszystko co mówiłam o Jerzym /.../ nabrało tak kokietyjno-lirycznego smaczku, że wytworzyłam mit, któremu sama z przyjemnością zaczęłam się poddawać. No i oczywiście kilka wersji dalszego ciągu tego mitu, równie nierealnych jak ładnych".*

Również w dzienniku zatytułowanym "kikimora", który poetka prowadziła jakiś czas po powrocie z Paryża, nie ma mowy o "jedynej miłości" do Giedroycia, choć podobało się jej nazywanie jej groźną boginką na trzęsawiskach. Kikimora to w mitologii słowiańskiej złośliwa "dziwożona" lub żyjąca na bagnach "strzyga" łapiąca zabłąkanego mężczyznę za nogę i próbująca przyciągnąć go na zawsze do siebie, na jego zgubę. I niech to będzie moją puentą tej opowieści. I Poetka, i Książę mieli swoją niemożliwą przygodę z dreszczem na baśniowych bezdrożach gdzieś w mitycznej krainie niespełnialnych miłości przeniesioną do historii kultury na wieczność.

Jeśli zaś chodzi o opinię Agnieszki Osieckiej na temat pierwszej powieści o sobie, to, owszem, wyraziła ją. Brutalnie, ale czyż nie brutalnie jest pisanie o niej, że "wiązała włosy w kitkę"? Byłbyż Giedroyc pedofilem? W tekście zatytułowanym "Metafizyczny psikus" (sic!) ubolewa: *"...najgorszą chyba zmorą dla poety - i w ogóle dla pisarza - jest głupi biograf. /.../ Po wojnie /.../ na skutek demokratyzacji wykształcenia pojawiły się rozmaite posiadaczki magisteriów, które obsiadły pisarzy i same rzuciły się do piór. Piszą artykuły, monografie, rozprawki i co się da. /.../ Ustrzec się przed nimi nie sposób, ponieważ niektóre już działają po śmierci zainteresowanego".*

\*

\* \*

<https://www.youtube.com/watch?v=8ajZHLr5scE>

(zdj. z 1988 roku, ebs)

\*

\* \*

**Manuela Gretkowska: "Poetka i książę. Pierwsza powieść o Agnieszce Osieckiej", wyd. Znak litera  
nova, Kraków 2018**